



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Islandia Lucjana Wolanowskiego

Author: Dariusz Rott

Citation style: Rott Dariusz. (2009). Islandia Lucjana Wolanowskiego. W: D. Rott, M. Kubik (red.), "Wokół reportażu podróżniczego. T. 3, Lucjan Wolanowski (1920-2006)" (S. 108-121). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

DARIUSZ ROTT | Islandia Lucjana Wolanowskiego

W 1638 roku w Lesznie, w drukarni Daniela Vettera (1592–ok. 1669) opublikowano niewielki tomik w języku polskim¹, zatytułowany *Islandia albo Krótkie opisanie wyspy Islandyi*². Oto pełne brzmienie karty tytułowej: *Islandia albo krótkie opisanie wyspy Islandyi, na której co się kolwiek rzeczy cudownych, niezwyčajnych i w tech krajach naszech nigdy nie słyhanych, abo na oko widzieć, abo też od obywatelów tejże wyspy, luźdi [błąd drukarski! – prawidłowo: ludzi – D.R.] wiary godnych, słyseć mogło. To wszytko tu prawdziwie jest poznaczono, a teraz nowo, k woli wszytkim prawym krześcijanom na dzieła rēku Pana Zastępów jako patrzeć, tak i o nich słychać pragnącym, na swiatło wydano w Lesznie, Roku Pańskiego MDCXXXVIII.*

Relacja z podróży na daleką wyspę jest jedynym utworem autorstwa Vettera. Jednocześnie jest to pierwsza w języku polskim relacja z podróży na Islandię. Zaczątkiem tej relacji był tworzony na bieżąco podczas wyprawy na Islandię w 1612 roku rękopiśmienny dziennik podróży. W latach trzydziestych XVII stulecia Vetter rozpoczął porządkowanie i uzupełnianie swoich notatek. Na przełomie lat 1636/1637, kiedy to w pracach jego drukarni notujemy przerwę w tłoczeniu nowych pozycji książkowych, mógł ukończyć swój utwór w wersji rękopiśmiennej i czuwać nad jego przekładem na język polski. Początkowo tekst funkcjonował w formie oralnej oraz rękopiśmiennej, znajdował się więc niewątpliwie w obiegu popularnym. Vetter pisze w swej relacji, że do jej wydrukowania był powszechnie namawiany. Utwór cieszył się w swoim czasie dużą popularnością, o czym mogą świadczyć między innymi przekłady na języki: czeski, niemiecki, duński i islandzki. Od końca ubiegłego stulecia do lat trzydziestych XX wieku zagadnienia związane z omawianą relacją z podróży wywoływały polemiki, głównie wśród uczonych czeskich (w Polsce

¹ Zob. szerzej D. Rott: *Wstęp*. W: D. Vetter: *Islandia albo Krótkie opisanie wyspy Islandyi*. Katowice 1997.

² Egzemplarz unikatowy edycji polskiej jest przechowywany w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. XVII 2456 II.

do 1993 roku *Islandii* nie poświęcano zbyt wiele uwagi). Spornymi kwestiami były między innymi: określenie roku wyprawy, czasu jej trwania, a szczególnie kolejności powstawania poszczególnych różnojęzycznych wersji utworu. Nie miejsce tutaj jednak na szczegółowe podejmowanie tych kwestii...

Niewielki tekst relacji Vettera przynosi wiele niezwykle interesujących wiadomości o siedemnastowiecznej Islandii „wyspie od nas daleko w północnych stronach leżącej”, jak pisze autor omawianego przekazu. Może być interesujący zarówno dla badacza literatury dawnej Polski, jak i dla szerszego kręgu czytelników. W zakończeniu utworu Vetter zamieścił swoiste zaproszenie do odwiedzenia Islandii i zweryfikowania podanych przez niego informacji:

Aż potej opisałem te rzeczy, które się w Islandyi widzieć abo słyszeć mogą, alem wiele jeszcze opuścił, a to z tych przyczyn słusznych. Napierwej, iż w tak krótkim nie podobna rzecz była wszystko doskonale obaczyć, dla tegoż miałoby się co było nie tak jak trzeba, a dopieroż, nie z prawdą pisać, wołałem zgoła zaniechać. Teraz niech się tym baczný czytelnik kontentuje, a jeśli się komu więcej chce wiedzieć i widzieć, niech że się tam sam wyprawi.

Z zaproszenia tego skorzystał dopiero w drugiej połowie XIX stulecia pisarz, podróżnik, przyjaciel Fryderyka Chopina – Edmund Chojecki (1822–1899), który swoje wspomnienia z pobytu na wyspie opisał w wydanej po francusku pracy *Voyage dans les mers du Nord a bord de la corvette* (Paryż 1857; wyd. 2 – 1862) oraz w dramacie w pięciu aktach *Les mers polaires* (1858).

Przełom XIX i XX wieku przyniósł powstanie piśmiennictwa naukowego na temat Islandii. W 1903 roku fizyk i przyrodnik Ksawery Sporyński opublikował pracę *Z ostatniej doby wulkanizmu*, poświęconą wulkanom i gejzerom. Latem 1907 roku wybrał się na Islandię wulkanolog Maurycy Komorowicz (1881–1923). Swoją kilkutygodniową podróż opisał w opublikowanych w 1908 roku *Notatkach z podróży na Islandię*, a w następnym roku w dwóch publikacjach książkowych w języku niemieckim³. Warto dodać, że za pierwszą naukową książkę o Islandii uchodzi wydana w Warszawie w 1901 roku książka znanego geografę Wacława Nałkowskiego (1851–1911) pt. *Ziemia i człowiek. Szkice i studia geograficzne*. Nie była ona jednak wynikiem podróży na Islandię.

³ W swojej rozprawie celowo pomijam dalsze, dość liczne opisy Islandii (zwłaszcza dotyczące zagadnień glaciologii i morfotektoniki) zamieszczane w polskim piśmiennictwie naukowym.

W 1928 roku Ferdynand Goetel (1890–1960) opublikował w Warszawie książkę zatytułowaną *Wyspa na chmurnej północy*, która stanowiła relację z podróży po Islandii odbytej rok wcześniej wraz z bratem, Walerym (1889–1972). Swoje relacje pozostawili po sobie także polscy żeglarze: Wojciech Orszulok, w *Rejsie do Islandii* (1969) czy Dariusz Bogucki w *Islandzkim rejsie* (1970).

Po drugiej wojnie światowej polscy dziennikarze przybyli na Islandię dopiero w 1956 roku. Byli to między innymi: Zygmunt Broniarek i Jerzy Bogusławski – z „Trybuny Ludu”, Tadeusz Pasierbiński z „Życia Warszawy”, Bohdan Czeszko z „Przeglądu Kulturalnego” oraz Lucjan Wolanowski. Efektem ówczesnych podróży były następujące książki (w układzie chronologicznym): Lucjana Wolanowskiego *Dokąd oczy poniosą...* (1958), Mieczysława Gumkowskiego *Islandia wyspa nieznana* (1961; 1979), Bohdana Rychlińskiego *Szczęście z morskimi oczami* (1962), Stanisława Helsztyńskiego *Wyspa Wikingów* (1965), Wojciecha Narębskiego *Na dalekiej północy* (1966), Haliny Ogrodzińskiej *Spotkanie z Islandią* (1977), Krystyny Pożaryskiej *Islandia* (1977), Anny Marciniakówny *Republika Islandii* (1978), Ryszarda Fitza *Depesze z Reykjavíku* (1981), Zdzisława Preisnera *Islandia* (1983), Anny Marciniakówny *Słońce od północy* (1984) i *Wyspa ognia i lodu* (1986), Andrzeja Woźnickiego *Na skałach, przez lądy i morza* (1991).

Jednymi z najlepszych z tych relacji są dwa ostatnie rozdziały książki Lucjana Wolanowskiego, zatytułowanej *Dokąd oczy poniosą...* Chodzi o *They call them „Yanks”*, *Milord!* oraz *W gorącej wodzie kąpani*⁴, wzbogacone dziesięcioma fotografiami autorstwa Wolanowskiego. Relacja zatytułowana *W gorącej wodzie kąpani* została ponownie wydrukowana w autorskim wyborze reportaży Wolanowskiego pt. *Walizka z przygodami*⁵. Choć Lucjan Wolanowski znany jest najczęściej ze znakomitych reportaży z Australii i Mórz Południowych, to jednak warto omówić bliżej również jego islandzkie reportaże.

Reportaż zatytułowany *They call them „Yanks”, Milord!* przedstawia swoisty odpoczynek reportera:

Kiedy reporterowi wędrującemu po szerokim świecie zaczyna się ze zmęczenia język plątać, to znaczy, gdy do działacza emigracyjnego powie „towarzyszu”, a zdumionego konsula PRL obdarzy tytułem „panie hrabio” – to jest to dzwon na trwogę, czerwone światelko alarmowe, że trzeba jednak zwolnić tempo pracy i nieco wypocząć⁶.

⁴ L. Wolanowski: *Dokąd oczy poniosą...* Warszawa 1958, s. 264–303 (wyd. 2 – 1959).

⁵ I d e m: *Walizka z przygodami. Reporter tu, reporter tam*. Warszawa 1977, s. 423–446, w rozdziale *Inne kraje, inne obyczaje*.

⁶ Wszystkie cytaty pochodzą z pierwodruku zamieszczonego w książce L. Wolanowskiego: *Dokąd oczy poniosą...*, s. 264.

A jaki może być wypoczynek reportera?

Trzeba wtedy trochę popływać lub potańczyć albo znaleźć inną formę odprężenia nerwów. W Islandii co prawda nie ma ani polskiego konsula, ani też działaczy emigracyjnych, ale gdy w zamyśleniu powiedziałem synowi mej gospodynie „dobry wieczór” po polsku, postanowiłem udzielić sobie „wychodnego” na jeden wieczór⁷.

Myliłby się ktoś, kto pomyślałby, że złapiemy reportera na wcześniej wymienionych rozrywkach. „Wychodne” Wolanowskiego to... wizyta w amerykańskiej bazie wojskowej na Islandii. Załatwienie zgody na zwiedzenie bazy jest zadziwiająco proste, wbrew obawom Wolanowskiego, dziennikarza zza żelaznej kurtyny:

Wracam do domu w mroku islandzkiej nocy, który przyobleka w dziwaczne kształty niewinnie za dnia wyglądające domy i krzewy. Mijają mnie autobusy odwożące do Keflavik sytych wrażeń urlopników. Jak się też powiodą moje starania u czynników islandzkich, do których wystąpiłem, aby umożliwiono mi wizytę w bazie amerykańskiej?

Na trzeci dzień nadchodzi wiadomość, że załatwione⁸.

Wcześniej jednak reporter zetknął się z żołnierzami amerykańskimi z bazy w Keflaviku spędzającymi czas na przepustce⁹ w jednym z islandzkich barów.

Po krótkiej jeździe przez wulkaniczną pustynię, minięciu osady rybackiej i zjechaniu z głównej drogi reporter dotarł do ogrodzenia i budki strażniczej pilnowanej przez dwóch amerykańskich żandarmów oraz islandzkiego policjanta:

Wszyscy trzech przedstawiciele władzy kolejno oglądają mój paszport – prawdopodobnie nie co dzień obywatel PRL wkracza na teren bazy wojennej USA. Barczysty sierżant znika w budce, telefonuje gdzieś i wreszcie pojawia się z powrotem. Zwraca paszport, salutuje: „Jedźcie cały czas prosto. Na małym placyku przed sztabem już czekają”¹⁰.

Zdumiewający dla reportera jest fakt, że znalazł się w środku amerykańskiego miasteczka, w którym wszystkie napisy są po angielsku, są

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem, s. 266.

⁹ „Wiem, jak trudno jest Amerykanom z wielkiej bazy lotniczej w Keflaviku dostać przepustkę wyjściową, wiem, że tak bardzo nie lubią Islandii, że nie wolno jest trzymać ich dłużej niż rok na tej wyspie, wiem, że rząd islandzki zastrzegł sobie, że tylko biali żołnierze mogą służyć w garnizonie na wyspie [...]”. Ibidem.

¹⁰ L. Wolanowski: *Dokąd oczy poniosą...*, s. 267.

amerykańskie biblioteki, szkoły, jest amerykańska całodobowa radiostacja¹¹ i telewizja, a w kantynach podawane jest wyłącznie amerykańskie jedzenie. Co kilka dni samolotem przylatują na występy artyści rewiowi ze Stanów Zjednoczonych. Na Wolanowskiego czekali już dwaj reporterzy amerykańskiej miejscowej gazety piszący dla amerykańskich żołnierzy „Biały Sokół”:

Z nimi ruszamy dalej. Wstępne rozmowy dotyczą czysto dziennikarskich spraw.

- Ile sprzedajecie waszego tygodnika?
- 320 000 tygodniowo¹².
- Fina. Ile masz pensji?
- 2200 zł.
- Ile to na dolary?¹³

Oczywiście, niełatwo było dokonać odpowiedniego przeliczenia:

Zaczynam się pocić nad przeliczeniem. Ba, gdybym miał pod ręką jakiegoś eksperta walutowego, jeżeli nie z kawiarni „Nowy Świat”, to chociaż z Narodowego Banku Polskiego. A może przeliczyć to na kapy na łóżko lub na złote dwudziestorubłówki? Jestem w rozterce¹⁴.

Reporter szybko jednak orientuje się, że – jak pisze – „kult cyfry panuje tu wszechwładnie”, a „wszystko tu jest ujęte w ściśle dane”.

Wyliczono na przykład, że uroczystości otwarcia osady Rocville z siedzibą 932. Eskadry Lotniczej goście zjedli 200 funtów wołowiny, 25 galonów fasolki po bostońsku, 40 galonów sałatki kartoflanej i wypili 45 skrzynek piwa oraz 10 skrzynek napojów bezalkoholowych. Opisano także (zważono i zmierzono) dokładnie głównodowodzącego bazą:

¹¹ Jednym z najciekawszych fragmentów audycji radiowej były komunikaty o awansach lub ciekawostkach z życia bazy, co jakiś czas przekazywane przez spikera, który „włącza się [...] w audycję przerywając nagle muzykę czy śpiew i mówi tak szybko i tak przejętym głosem, że nie przyzwyczajony a przerażony słuchacz obawia się, że to może już się zaczęło... Dopiero w potoku słów wyławia się rewelacyjną wiadomość, że Klub Żon Oficerów żegnał uroczystie panią White, żonę dotychczasowego dowódcy bazy [...], która wraca do Stanów. Została ona obdarowana figurką Matki Boskiej kupioną ze składek zgromadzonych pań oraz poematem napisanym ad hoc przez panią Earl Cartwright. Panna Maureen Burniston odtńczyła hawajski taniec hula, zaś jej mama pani Burniston śpiewała »Aloha« po hawajsku z towarzyszeniem chóru, wtórującego po angielsku” lub, że „major C.E. Chery (czyli wiśnia) zastąpił mianowicie majora Osborne F. Apple (czyli jabłko)”. Ibidem, s. 270.

¹² L. Wolanowski pracował wówczas w redakcji tygodnika „Świat” w Warszawie.

¹³ L. Wolanowski: *Dokąd oczy poniosą...*, s. 267–268.

¹⁴ Ibidem, s. 268.

Generał brygady Henry G. Thorne Jr. ma sześć stóp i jeden cal wzrostu, waży 200 funtów i ma za sobą 4600 godzin przelatanych za sterem myśliwca. Ma 44 lata, ożeniony z Jean Clagett, mają Jean (18 lat), córkę Margaret (9 lat) i syna Henry G. III (11 lat)¹⁵.

Nawet dla współczesnego czytelnika zadziwiający jest fakt, że w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia polski reporter mógł zwiedzać bazę wojsk amerykańskich, fotografować ją, zamieszczać jej fotografie w swojej książce i szczegółowo opisywać bazę. Bazę tę – jak podaje Wolanowski – budowało 47 tysięcy żołnierzy jeszcze podczas II wojny światowej. „Podobno pola startowe już mają 30 km długości, podobno jednej tylko nocy 1000 samolotów wylądowało tu z USA i wystartowało do Europy. Wystarczy spojrzeć na mapę, aby stwierdzić, jakie znaczenie strategiczne ma Keflavik. Dzień i noc stoją na lotnisku gotowe do startu samoloty, a gdy byłem tam jesienią – 12 pługów przeznaczonych do odśnieżania manewrowało w zwartym szyku na polach startowych, przygotowując się do ciężkich zadań czekających je w zimie. Piechota i broń pancerna ćwiczą też bez wytchnienia, jak gdyby jutro miały w Islandii lądować czyjeś wojska... Podczas manewrów jesiennych wystąpiły nawet nękające oddziały »nieprzyjacielskie«, które usiłowały przerwać linie obronne i wziąć jeńców”¹⁶.

Bazę Lotnictwa Marynarki Wojennej w Keflaviku założono oficjalnie w 1951 roku¹⁷, choć nie obyło się bez protestów społeczności lokalnej. Ówczesne lotnisko w bazie wojskowej w Keflaviku pozostało w dyspozycji Islandii do komunikacji międzynarodowej. Dopiero niedawno rolę międzynarodowego portu lotniczego przejął nowoczesny port lotniczy im. Leifura Eiriksona w Keflaviku, otwarty w 1987 roku. Zadaniem bazy w okresie tzw. zimnej wojny było śledzenie floty radzieckiej na północ od brzegów Islandii, kontrolowanie ruchu radzieckich łodzi podwodnych i samolotów. Kilka lat temu znacznie zmniejszono wielkość bazy i powoli traciła ona znaczenie strategiczne. Do niedawna stacjonowało tam około 4 tys. Amerykanów – głównie personel marynarki wojennej i sił powietrznych wraz z rodzinami i niewielki oddział komandosów, który był oddelegowany do ochrony amerykańskiej ambasady w stolicy wyspy. Amerykanie zatrudniali prawie 1000 Islandczyków, a kilka tysięcy osób czerpało dochody z obsługi żołnierzy amerykańskich oraz ich rodzin. Przychody pochodzące z bazy dla Skarbu Państwa Islandii sięgały 10% rocznego dochodu kraju. Dla porównania sam Keflavik liczy natomiast obecnie około 8 tysięcy mieszkańców.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem, s. 271.

¹⁷ Porozumienie w sprawie bazy w Keflaviku Islandia i USA podpisały 5.05.1951 r.

Dzisiaj na terenie byłej bazy wojskowej w Keflaviku powstał kampus dla 700 studentów. Otwarto tam również niedawno Centrum Atlantyczne, w którym mieszczą się nowe wydziały Uniwersytetu w Reykjaviku (aerodynamiki, bezpieczeństwa, geologii, energetyki, handlu, wzornictwa) oraz akademia lotnicza i centrum badawcze.

[...] ile kosztuje utrzymanie na skalistej wyspie tysięcy lotników, marynarzy i żołnierzy, ile kosztują miasta koszar i pola startowe wykute w lawie wulkanicznej? Islandczycy za to nie płacą, to płaci amerykański podatnik¹⁸.

Wolanowski dochodzi jednak do wniosku, że sama obecność bazy na wyspie wzbudza kontrowersje Islandczyków, którzy nigdy podczas swojej 1100-letniej historii nie mieli armii zawodowej, a „sprawa wymówienia gościny przybyšom zza oceanu w tej czy w innej formie wraca na forum dyskusji w Islandii co pewien czas”¹⁹. Píše też o innych „dolegliwościach” związanych z pobytem amerykańskich wojsk, między innymi o anormalnej sytuacji na rynku pieniężnym, gdzie wysokość płac podbijają Amerykanie, werbując islandzkich robotników do rozbudowy bazy czy przeważającej demograficznej liczby młodych Amerykanów nad młodymi Islandczykami na wyspie.

Reporter kończy swoją obiektywną relację z podróży do amerykańskiej bazy stwierdzeniem naówczas (koniec lat pięćdziesiątych) niezwykle poprawnym politycznie:

Są to jednak dolegliwości, a nie śmiertelne niebezpieczeństwo. Zawisło ono nad piękną wyspą niby złowroga chmura i przeminie dopiero z ostatnim żołnierzem USA. Droga Islandii jest teraz trudna i zawiła. Pasuje do niej wielki plakat ostrzegawczy, jaki wznosi się przy szosie wiodącej do Keflavik: „Ślisko, gdy mokro”²⁰.

Zupełnie inną problematykę podjął natomiast Lucjan Wolanowski w kolejnym reportażu, zatytułowanym *W gorącej wodzie kąpani*. Reportaż ten powstał niejako przez przypadek²¹. Wolanowski bowiem miał wracać do kraju z północnej Norwegii, a agent biura podróży poradził mu, że najlepiej będzie lecieć z Oslo islandzkimi liniami lotniczymi, gdyż byłoby to tańsze, a przede wszystkim dałoby dodatkową możliwość zatrzymania

¹⁸ L. Wolanowski: *Dokąd oczy poniosą...*

¹⁹ Ibidem, s. 272.

²⁰ Ibidem, s. 273.

²¹ Zob. szerzej L. Wolanowski: *W kraju rybaków i poetów. Ludzie za mgłą* zamieszczony w aneksie do artykułu.

się na wyspie. Reporter już w czasie lotu samolotem dostrzega swoją... inność:

Reporter, który w Oslo usadowił się w islandzkim turbośmigłowcu, wracającym do swej bazy, ma niemiłe wrażenie, że jest intruzem w prowincjonalnym salonie, gdzie wszyscy się znają. 69 pasażerów rozmawia ze sobą, poklepuje się po ramionach, pokazuje nawzajem nabytki ze sklepów na kontynencie – tylko siedemdziesiąty pasażer nie bierze czynnego udziału w tym spotkaniu ludzi, którzy są ze sobą w takiej komitywie, jak gdyby co rano dojeżdżali od lat do pracy jednym wagonem kolejki podmiejskiej²².

Wkrótce towarzysze podróży Wolanowskiego zaczynają niespokojnie patrzeć na zegarek i przymilnie patrzeć na stewardesy w oczekiwaniu na otwarcie sporej zaplombowanej szafy, która znajduje się obok samolotowej kuchni. Żadnego wrażenia nie robi na nich podawany przez głośniki przez załogę komunikat, że samolot wlatuje w rejon nawiedzony przez gripę azjatycką²³. Po zerwaniu plomb do wózków pokładowych przeładowano sterty płaskich butelek koniaku i whisky:

Płaskie flaszki prosto z wózka wędrują do teczek, walizek, torebek damskich oraz do bezpośredniej konsumpcji. Nie ma się czemu dziwić – lećmy przecież z kraju tak wysuszonego jak Norwegia do największego importera polskiej wódki, która jednak – jak wszelki alkohol w Islandii – jest tam droga i sprzedawana z różnymi ograniczeniami²⁴.

Sporo uwagi reporter poświęca gejzerom. Od pierwszej kąpieli w wannie przed spaniem, poprzez opis otwartej pływalni w Reykjavíku oraz ogrzewania miasta gorącą wodą geotermalną. Zresztą sama nazwa stolicy wyspy pochodzi od dwóch słów – *reykja* (mgła) i *vik* (zatoka). Wolanowski przytacza informację, jakoby mieszkańcy miasta – dzięki wykorzystaniu energii cieplnej ziemi – oszczędzają rocznie około 40 tysięcy ton węgla, co jednak stanowi dla niego powód do pewnego smutku, ponieważ Islandia kupowała wówczas węgiel w Polsce. Opisuje także wykorzystanie energii ciepłych źródeł do hodowli bananów, pomarańczy i innych owoców południowych, które na Islandii rosną pod szkłem. Swoje rozważania kończy jednak zgoła inną refleksją:

Obiektywnie trzeba przyznać, że mieszkanie w kraju gorących źródeł nie zawsze ma same plusy; przed kilku laty źródło wytrysło niespodziewa-

²² L. Wolanowski: *Dokąd oczy poniosą...*, s. 275.

²³ Jedynie Lucjan Wolanowski spisuje sobie na kartce osoby, na które ma nachuchać w Warszawie, gdyby miał się zarazić.

²⁴ L. Wolanowski: *Dokąd oczy poniosą...*, s. 276.

nie pod małym domkiem i mieszkańcy, zaskoczeni we śnie, dosłownie się ugotowali²⁵.

Pisząc o Islandii, nie mógł ominąć także tematu nazwisk mieszkańców wyspy (gdyby był Islandczykiem, nazywałby się Lucjan Henrikson, czyli Lucjan, syn Henryka), wulkanów, poszanowania prawa na wyspie czy niezwykłości mieszkańców wyspy. Wolanowski przywołał opowieści o spotkaniu na Islandii dziewczyny, która miała 13 lat i po raz pierwszy ujrzała dwa domy... stojące obok siebie oraz o duchach i życiu pozagrobowym, w które powszechnie wierzą Islandczycy. W reportażu pojawił się także znaczący akcent polski:

Bardzo zamożny Islandczyk, człowiek interesu, umysł typowo racjonalistyczny, opowiada mi o katastrofie polskiego statku podczas wojny. Konfrontując daty, ustalam, że przygotowania do pogrzebu uczyniono już wtedy, kiedy brak było wiadomości o losie statku i jego załogi. Mój rozmówca wyjaśnia dlaczego: „W nocy przyszedł do mnie kapitan statku, powiedział mi dokładnie, co się stało, i zaraz kazałem szyć ubrania dla poległych...”. Jasne i oczywiste²⁶.

Chodziło o fakt zatopienia przez niemiecki okręt podwodny U 378 polskiego niszczyciela „Orkan” 8 października 1943 roku w pobliżu Islandii. Zginęła cała, licząca 183 osoby załoga okrętu wojennego, razem z zasłużonym dla polskiej marynarki komandorem Stanisławem Hryniewieckim (dowodzącym wcześniej m.in. okrętami „Wicher”, „Grom” i „Gryf”) oraz pisarzem podporucznikiem Erykiem Sopoćką.

Reporter nie omeszkał jednak z przymrużeniem oka umieścić uwagi na temat roli snu:

Sny w ogóle odgrywają ważną rolę w tym kraju. Co rano pyta się mnie gospodyni, co też mi się śniło. Niestety, Wydział Zagraniczny RSW „Prasa” kategorycznie odmawia honorowania w rozliczeniach z wyjazdów pozycji w rodzaju „Krew nie woda – 100 koron” lub „człowiek nie jest z drewna – 50 florenów”, a więc po dłuższym pobycie poza krajem moje sny już nie bardzo nadają się do opowiadania starszym, czcigodnym paniom. Komponuję więc grzeczne sny na tle umoralniających bajek Jachowicza czy Marii Buyno-Arctowej i innych autorek powieści dla dorastających panienek²⁷.

²⁵ Ibidem, s. 279.

²⁶ Ibidem, s. 281.

²⁷ Ibidem, s. 281–282.

Wolanowski opisuje dzieje tysiąca lat praworządności na Islandii, która szczyci się najstarszym w Europie parlamentem o nazwie Althing, zwraca też uwagę na poszanowanie własnego języka i kultury przez Islandczyków. Islandczycy mówią językiem, który od ponad tysiąca lat uległ bardzo niewielkim przemianom i mogą oni bez problemu czytać współcześnie na przykład eddy poetyckie powstałe przed wiekami.

Islandczycy są narodem poetów – po dziś dzień każdy tam pisze wiersze. Jest zupełnie naturalne, że chłop islandzki na swym własnym ślubie odczytuje zebrany poematy, jakie napisał dla swej lubej w okresie narzeczeństwa. Islandczycy byli nadwornymi poetami wielu dworów europejskich, opiewali królewskie dni chwały i klęski, wielkie miłości i wielkie tragedie²⁸.

Sporo w tekście różnorodnych dygresji – o wyprawie na połów z islandzką flotą (Wolanowski oderwał sobie podeszwę buta, zawadziwszy o łańcuch kotwiczny, omal nie stracił przytomności po uderzeniu głową o pochyły strop kajuty, prawie wypadł za burtę, wreszcie o mało nie umarł na chorobę morską, kiedy nad ranem statek rybacki wpadł w sztorm), o islandzkich śledziach („Islandczycy mówią, że prócz woni śledzia – wykorzystują wszystko poza tym”²⁹), eksporcie rybnym (jego jedna czwarta to produkty mrożone), ówczesnym handlu Polski z Islandią (sprzedawaliśmy węgiel, chemikalia, tekstylia, a Islandia była największym importerem polskiej wódki), słynnych islandzkich eddach („Określenie »człowiek-który-nie-zna-edd« jest w tym kraju synonimem głuptaka i prostaka”³⁰).

Swoją opowieść kończy Lucjan Wolanowski jakże nostalgicznym stwierdzeniem:

A tak już jakoś w życiu jak w rybołówstwie. Wiemy skąd i kiedy wypłyniemy, nie wiemy, w jakie burze wpadniemy, nie wiemy, co się złapie na szlaku, kiedy i do jakiego portu zawiniemy. I nigdy nie wiadomo, czy czekać będzie dziewczyna, którą się kocha³¹.

²⁸ Ibidem, s. 285.

²⁹ Ibidem, s. 295.

³⁰ Ibidem, s. 299.

³¹ Ibidem, s. 302.

Lucjan Wolanowski, *W kraju rybaków i poetów. Ludzie za mgłą* (pierwodruk ukazał się w „Gazecie Uniwersyteckiej UŚ” 2001, nr 6)

Wstydę się bardzo, ale muszę przyznać, że w Islandii zjawilem się bez przygotowania tematu, czy tematów. Wstydę się, bo w moim zawodzie reportera – taka znajomość jest podstawą działania. Reporter mianowicie musi się liczyć z tym, że gdy zadaje głupie pytania – czyli zdradza swą ignorancję – to może się spodziewać głupiej, lekceważącej odpowiedzi.

Omawiając którąś z mych książek, Stefan Kisielewski napisał, iż wydaje mu się, że ja jadąc do jakiegoś kraju – już wiem o nim więcej niż wielu z tych, którzy stamtąd wracają...

Tym razem tajemnica warsztatu była prosta. Miałem wracać do kraju z reportażem z północnej Norwegii. Zaradny agent biura podróży zwrócił mi uwagę na fakt, że islandzkie linie lotnicze nie należą do żadnej organizacji regulującej ceny biletów, czyli że ze względów konkurencyjnych stosują znacznie niższe stawki. Innymi słowy, gdybym mój voucher wykorzystał do przelotu linią islandzką, to miałbym znacznie więcej kilometrów do wykorzystania. No i mógłbym też zatrzymać się w Islandii...

Trzeba się było szybko decydować. Już w samolocie sięgnąłem po folder reklamowy. Między zachwytaami nad hotelami i biurami turystycznymi – wygrzebałem informacje, że lecę na wyspę na Atlantyku, powierzchnia mniej więcej jedna trzecia Polski, ludność (wtedy) ok. 200 tysięcy osób, język islandzki, stolica Reykjavik. Liczne wulkany (Hekla), gejzery i lodowce (Vatnajökuli). Klimat umiarkowany, chłodny. Rybołówstwo, hodowla owiec. Kolonizowana od drugiej połowy IX wieku. W 1262 opanowana przez Norwegów, od 1380 pod panowaniem Danii. Od 1918 – niepodległe państwo, połączone z Danią unią personalną – ale osobny rząd i parlament. W czasie II wojny światowej garnizony najpierw brytyjskie a potem amerykańskie.

To była moja skromna wiedza, gdy zapowiedziano, że samolot podchodzi do lądowania i zapaliły się światełka nakazujące zapięcie pasów...

Polskim konsulem honorowym był wtedy pan Finboje Kjartansson. Gdy szukałem jego telefonu, miałem mój zasób wiedzy uzupełnić jeszcze o wiadomość, że Islandczycy nie mają nazwisk... Mają imiona i „otczestwo”. A więc, na przykład ja nazywałem się Lucjan Henriksen, czyli Lucjan syn Henryka, ale już moja córka nie nosiłaby nazwiska Henriksen, tylko Anna Lucjansdottir, czyli córka Lucjana. Noblista Halldór K. Laxness to nazwisko „eksportowe”, bo laxness to jezioro, w którym łowił łososie...

Lata minęły od mego spotkania z panem konsulem, ale dalej wspominam jego życzliwość. Studiował w Polsce jeszcze przed wojną, mówił biegle po polsku, a że był szanowanym biznesmenem – więc jego wybór był niejako oczywisty. Zawdzięczam mu pierwsze wejście w islandzką rzeczywistość, a mianowicie rejs z flotą rybacką... To nie było takie proste. Szyper kutra walczył jak lew, abym został na lądzie... Trzeba to zrozumieć i... pogodzić się z tym. Rybołówstwo ma swoje tajem-

nice, ma obszary, gdzie opłaca się łowić. Kto wie, może ja jestem znawcą w tej dziedzinie, może chcę podpatrzeć ich metody? To samo działo się wiele lat później, gdy pływałem z australijską flotą wielorybniczą. Obcy na pokładzie nie jest dobrze widziany.

Wreszcie uwierzono moim zapewnieniom, że nie jestem nawet wędkarzem. To była burzliwa noc, gdy odziany w wypożyczone kilka warstw ciepłej odzieży stałem na pokładzie i oglądałem znikające światełka osad na wybrzeżu.

Dramat śmierci wielkich dorszy jest wielkim widowiskiem. Ogromne ryby już wyłowione z sieci na pokład – rzucają się na swych towarzyszy niedoli, jakby chciały nasycić głód w tym ostatnim odruchu. Rybacy z wielkimi maczetami, jakby do żniw trzciny cukrowej – wędrują między kolejnymi transportami dorszy i przecinają im kręgosłup poniżej łba jednym celnym uderzeniem. Prawo nie dopuszcza, aby ryba „usnęła”, musi zostać zabita zaraz po wyciągnięciu z wody, inaczej nie nadaje się do konsumpcji, ale tylko do przetworzenia na mączkę, czyli ze stratą dla rybaka. Tam się nic nie marnuje. Islandczycy mówią, że nie potrafią wykorzystać tylko zapachu ryby, wszystko inne da się sprzedać...

Nad ranem pokład zalany jest krwią. W ładowniach jest jeszcze miejsce. Echo-sonda namierzyła kolejną ławicę, nikt nie myśli o wypoczynku. Kilka kubków bardzo mocnej kawy i pościg za zdobyczą trwa dalej. Jestem już tolerowany na pokładzie, gdy zbliżam się do grupki rybaków, zaraz przechodzą na angielski, abym wiedział, o czym mówią. Znajomość tego języka jest powszechna, filmy amerykańskie i brytyjskie idą w wersji oryginalnej, nie opłaca się przekład. Młody rybak pokazuje mi ledwie widoczne we mgle chatki na wybrzeżu, opowiadając o ich tradycji i ludziach, którzy je zamieszkują... Czy w tym kraju wszyscy się znają?

Ten sam po kilku dniach przynosi mi do hotelu zaproszenie na swe wesele. Siedzę w tym towarzystwie, sąsiedzi zwracają się do mnie po angielsku. Pan młody wstaje i czyta jakieś teksty, po każdym obecni biją brawo... Sąsiad mi wyjaśnia: to są wiersze, które pan młody napisał dla swej żony jeszcze w okresie narzeczeństwa...

Poezja była żywiołem tych ludzi. Mówi się, że w średniowieczu Islandia wysyłała swych poetów na dwory królewskie i magnackie na lądzie Europy. Co kilka lat zjawiali się znów w ojczyźnie, aby na zebraniach ludowych opowiedzieć o tym, co działo się w krajach, w których tworzyli. A przecież wtedy rejs na Islandię to nie była podróż odrzutowcem, ale niebezpieczna wyprawa przez wzburzone fale północnego Atlantyku...

Opowieści poetów były skrzętnie notowane. Tam zachował się każdy papiererek, ich wojna nie dotknęła. I gdy są jakieś luki w kronikach historycznych na naszym kontynencie, to wiele wątpliwości wyjaśnić można, studiując zapiski islandzkich poetów. Naturalnie trzeba opanować ich język, wywodzący się z norweskiego, ale nawet pewne litery, jak na przykład „d” ze spłaszczonym jakby wierzchołkiem – są odmienne.

Gejzery są obłaskawione i dostarczają obfitość gorącej wody do domów islandzkich osiedli. Nie ma więc kominów, powietrze jest orzeźwiająco czyste. Zwały śniegu otaczały pływalnię pod gołym niebem, kiedy szedłem, aby tam popływać. Gorąca woda jest studzona, kłęby pary tworzą jakby mgiełkę. Lekka mgła będzie mi

się zawsze kojarzyć z Islandią, zupełnie niespodziewanie obłok „zjeżdża” na ziemię, niby dekoracja teatralna. Ulica nawykła do takiego widowiska porusza się normalnie, tylko ja zatrzymuję się zafascynowany niezwykłym widokiem. Po kilku minutach – obłok unosi się w górę...

Kto wie, może to dziwne światło skłania tych wykształconych i cywilizowanych ludzi do wiary w zjawiska nie z tej ziemi? Za mego pobytu, przed sądem w stolicy toczyła się sprawa, która mnie interesowała, ale która dla Islandczyków nie była czymś niebywałym. Na ulicy zasłabł i zmarł pewien mężczyzna. Były problemy z dziedziczeniem, bo nie udało się odnaleźć jego testamentu. Sędzia zarządził seans spirytystyczny, w czasie którego zmarły wskazał... skrytkę w jego biurku. Tę otwarto komisynie i znaleziono potrzebny dokument.

W czasie wojny Islandia była bardzo ważnym przystankiem na szlaku konwojów, płynących z Kanady czy USA z zaopatrzeniem dla ZSRR do portu w Murmańsku. Szlak bardzo niebezpieczny, całe stada – tak to się nawet nazywało – hitlerowskich okrętów podwodnych czatowało na trasie, aby odciąć zaopatrzenie dla ówczesnego sojusznika demokracji. Pan Finboje opowiadał mi, że w konwojach były dość często polskie statki i on opiekował się marynarzami. Pewien konwój – wspominał – zawiął 3 maja. Marynarze z orkiestrą przeszli przez miasto do rezydencji konsula, gdzie było przyjęcie. Trwało ono czwartego i piątego maja, dalej – szóstego sąsiedzi po trzech bezsensownych dobach wezwali policję. Marynarze tłumaczyli, iż Polacy są takim bohaterskim narodem, że praktycznie mają codziennie święto narodowe...

Inne wspomnienie konsula nie było już tak zabawne. W alianckim konwoju był polski statek „Wilja”, zbudowany jeszcze przed I wojną światową i mający swe najlepsze lata już dobrze za sobą. Po krótkim postoju, nabraniu paliwa i uzupełnieniu zapasów wody czy prowiantu – konwój ruszył w drogę. Była zarządzona całkowita cisza radiowa. „Wilja” wypadł z sztyku, uderzył w skałę podwodną i zatonął z całą załogą.

Notuję uważnie relację o tej tragedii i coś mi się nie zgadza.

- Pan konsul wspomina, że już w poniedziałek poczynił przygotowania do pogrzebu, a morze zwróciło pierwsze ciała polskich marynarzy dopiero w środę.
- Zgadza się. Ale w niedzielę w nocy pojawił mi się we śnie kapitan „Wilii”, opowiedział, co się stało, pokazał ranę na skroni i prosił, aby po wojnie zawiadomić rodzinę w Polsce...

Dariusz Rott

Iceland of Lucjan Wolanowski

S u m m a r y

In his work, the author discusses the reports from the Icelandic journey of Lucjan Wolanowski against the background of earlier travelogues written by Poles visiting Iceland. The reporter concentrated on a description of an American military base on the

island, as well as the presentation of geysers and an everyday life of Icelanders perceived to be colourful and exotic for Poles. The appendix to the dissertation includes the text by Wolanowski entitled *W kraju rybaków i poetów. Ludzie za mgłą*. [*In the Land of Fishers and Poets. People behind the Fog*].

Dariusz Rott

Das Island von Lucjan Wolanowski

Zusammenfassung

In seiner Erörterung bespricht der Verfasser isländische Berichte von Lucjan Wolanowski, indem er sie mit früheren Reisereportagen von anderen sich in Island aufhaltenden polnischen Autoren vergleicht. Der Reporter konzentrierte sich darauf, den amerikanischen Militärstützpunkt auf der Insel und die für die Polen exotische und lebhafte Landschaft Islands (u.a. Geysirs) und interessantes Leben der Isländer darzustellen. Im Nachtrag wird noch der Text von Wolanowski *W kraju rybaków i poetów. Ludzie za mgłą*. [*Im Fischer-und Dichterland. In Nebel gehüllte Menschen*] veröffentlicht.